Rok III. Lwów, 3 Maja 1879. **Nr. 9.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

REDAKCYA, ADMINISTRACYA i EXPEDYCYA plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 : złr. półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

NOWE USTAWY SZKOLNE
i katecheci szkół ludowych.

Przegląd Lwowski w zeszycie z dnia 15 kwietnia b. r. zamieścił pod powyższym tytułem nader ważny artykuł, który z upoważnienia autora podajemy i w naszem piśmie:

Od czasu wydania i przeprowadzenia nowych ustaw szkolnych państwowych i krajowych aż do roku bieżącego nie pobierali katecheci szkół ludowych nawet najwyższych, jakiemi są szkoły wydziałowe, żadnego wynagrodzenia za swe trudy i naukę, udzielaną w szkołach. Wyjątek od tej powszechnej reguły stanowiły bardzo nieliczne gminy miejskie, których reprezentacye, wiedzione poczuciem słuszności, z własnych funduszów i dobrowolnie zawotowały katechetom skromne wynagrodzenie. Władze szkolne nie wyznaczyły im żadnej remuneracyi z funduszów krajowych, i nie mogły tego uczynić ze względu na ustawę krajową i na budżet szkolny, a władze rządowe odjęły i zamknęły te płace i wynagrodzenia, które przed reorganizacyą szkół były uiszczane z funduszu religijnego. Nawet katechetom stale zamianowanym, nie mającym oprócz płacy za katecheturę żadnych innych dochodów, i nie umieszczonym w duszpasterstwie, zamknięto z chwilą reorganizacyi odnośnych szkół płacę, którą na mocy dekretu pobierali, i zostawiono ich bez wszelkiego utrzymania. Znamy i moglibyśmy po imieniu wyliczyć takich katechetów, którzy, wyłącznie pracom szkolnym oddani, wiek swój i siły przy szkołach sterali, a którzy po dwudziestoletniej lub dłuższej służbie ujrzeli się nagle pozbawionymi wszelkich środków do życia. Skargi ich na tak macosze traktowanie i żałoby wnoszone nie miały żadnego skutku; bo najczęściej nie odpowiadano im wcale, a jeżeli kiedy otrzymali jaką odpowiedź, to była ona zawsze lakonicznie odmowną. Od Ordynaryatów domagano się wprawdzie, nawet po reorganizacyi szkół, wyznaczania katechetów, od duchowieństwa żądano regularnego udzielania nauki religijnej w szkołach ludowych nawet najwyższych, i wypełnienia całej liczby godzin, planem odnośnych szkół przepisanej; ale wbrew zasadzie, w pismie Bożem głoszonej i polecanej, że godzien jest robotnik zapłaty swojej, nie wyznaczano i nie dawano żadnego wynagrodzenia za prace łożone. O ile nam wiadomo, postąpiono tylko w kraju naszym tak bezwzględnie z katechetami wyższych szkół ludowych; we wszystkich innych krajach monarchii austryackiej było i jest położenie ich daleko znośniejsze, a nawet w małej i sąsiedniej nam Bukowinie nie ma katechety czteroklasowej szkoły ludowej, którýby nie pobierał stosownego wynagrodzenia za swe prace w szkole. Dopiero w bieżącym roku szkolnym pod dniem 31 stycznia 1879 do liczby 1046 wyznaczyła krajowa Rada szkolna po raz pierwszy w czasie swego urzędowania katechetom szkół ludowych o czterech lub więcej klasach wynagrodzenie z funduszów krajowych, za czas od 1 września 1878 do końca grudnia 1879. Kwotę, każdemu katechecie wymierzoną, podzielono na ośm części i wyznaczono dwie ósme części z końcem grudnia 1878, trzy ósme z końcem czerwca 1879, a trzy ósme z końcem grudnia 1879. Asygnatę tę pierwszą poczytujemy za wyraz przekonania władzy szkolnej, że katechetom wyższych szkół ludowych należy się wynagrodzenie za ich trudy i mozoły, i pod tym względem witamy ją z pewnem zadowoleniem, chociaż nastąpiła tak późno i wypadła tak nadzwyczajnie nisko, że zakrawa raczej na żart, aniżeli na stosowne wynagrodzenie. Aby czytelników przekonać, że tak jest w istocie, wystarczy nadmienić, że katechetom czteroklasowych szkół ludowych, w których nauka religii według planów przepisanych wymaga siedmiu godzin tygodniowo, wyznaczono z funduszów krajowych remuneracyę w przeciętnej kwocie dwudziestu dziewięciu złr. w. a. za cały rok solarny 1879, mówimy wyraźnie: wyznaczono im po 29 złr. w. a. za trudy całoroczne. Według tej skali obliczono także wynagrodzenie katechetom szkół ludowych o więcej klasach, i wyznaczono im odnośne kwoty z końcem czerwca i grudnia 1879 do pobrania. Wymiar to zaiste nadzwyczajnie niski, który nie uwzględnia ani powagi stanu duchownego, ani też zasady powszechnie przyjętej, że między łożoną pracą i podjętemi trudami z jednej, a kwotą wynagrodzenia z drugiej strony, powinien zachodzić odpowiedni stosunek, jakiego wcale nie ma, gdy kapłanowi za całoroczną pracę w szkole czteroklasowej po siedm godzin tygodniowo, wyznacza się dwadzieścia dziewięć złr. w. a., czyli rozrachowawszy tę kwotę na miesiące, gdy mu się wyznacza 2 złr. 40 centów w. a. za 28—30 godzin, które w przeciągu jednego miesiąca poświęca szkole.

W takiem położeniu znajdują się katecheci szkół ludowych tylko w naszym kraju. A gdy nie podobna przypuścić, aby nasze władze szkolne i nasz Sejm krajowy miały mniejszą względność dla duchowieństwa i dla nauki religii w szkołach aniżeli władze szkolne i sejmy innych krajów; przeto wypada i jest rzeczą potrzebną skreślić bliżej wszystkie czynniki, które się u nas złożyły na takie traktowanie katechetów, i wskazać, coby w tej mierze uczynić należało, aby złemu zaradzono. W tym celu musimy skreślić przebieg tej sprawy tak w całem państwie, jak w kraju naszym.

Wiadomo, że za dawnego ustawodawstwa szkolnego miała w kraju naszym, równie jak w innych prowincyach państwa austryackiego, każda szkoła ludowa o czterech klasach, zwana szkołą główną, czyli normalną, systemizowaną posadę katechety, który tak samo pobierał stałą płacę, jak inni nauczyciele tej szkoły. W niższych zaś szkołach ludowych, parafialnych i trywialnych uczyli katecheci bezpłatnie. W państwie katolickiem uważano jeszcze podówczas szkołę ludową za to, czem w istocie jest i być powinna, za córkę Kościoła, mającą to ważne i wzniosłe zadanie, aby wzrastającemu młodemu pokoleniu dała religijno-moralne wychowanie, i wykształciła je w wiadomościach, ludowi niezbędnie potrzebnych i pożytecznych. Przy takiem pojmowaniu szkoły ludowej i jej zadania było rzeczą naturalną, że naukę religii uważano w niej za jeden z najważniejszych i najistotniejszych przedmiotów, i że udzielanie tej nauki w szkołach, przynajmniej najwyższych (to jest o czterech klasach), wynagradzano z funduszów publicznych. Szkoły publiczne ludowe były podówczas szkołami katolickiemi, chociaż wolno było innowiercom do nich uczęszczać. Kapłani katoliccy byli w nich katechetami; nauczycielami mianowano regularnie tylko katolików, a szkoły same zostawały pod nadzorem władz kościelnych, aby wychowanie i nauka, udzielana młodemu pokoleniu, zgadzały się z Boskiemi prawdami, przez Kościół katolicki głoszonemi, z zasadami wiary i moralności, wyznawanemi przez rodziców uczącej się dziatwy. Innowiercy, w szczególności zaś akatolicy i Izraelici, którzy posyłali swe dzieci do tych szkół publicznych, mieli się sami o to starać, aby dzieci ich pobierały naukę religii swego wyznania, ci zaś, którzy nie chcieli posyłać do nich swych dzieci, mieli swe osobne szkoły wyznaniowe, które też własnym kosztem utrzymywali. Ten stan rzeczy, z przeznaczeniem i zadaniem szkoły ludowej w państwie katolickiem zupełnie zgodny, nie mógł się ostać, odkąd nowoczesny liberalizm zaczął wywierać wpływ przeważny na sprawy publiczne. Wszak cechą jego i usilną dążnością jest, pod hasłem szerzenia swobody i wolności sprzyjać wszystkiemu i protegować wszystko, co nie jest katolickiem, a natomiast krępować ile możności katolików, odejmować im prawa, w których posiadaniu byli od wieków, słowem podkopywać i niszczyć cały ustrój katolicki państwa i narodu. Za przeważnym wpływem tego liberalizmu, zapanowała tedy zasada, że państwo jako takie nie ma żadnej religii, że przeto w urządzeniach i ustawach swoich nie ma uwzględniać przekonań religijnych, chociażby nawet przeważnej większości swych członków, lecz powinno powodować się jedynie własnem swem dobrem i własnemi celami. A że dobru i celom państwa, według mniemania nowoczesnego liberalizmu, sprzeciwia się wpływ i powaga Kościoła katolickiego, przeto uczyniono wszystko, aby ten wpływ i to znaczenie ścieśnić i podkopać.

Co do szkół ludowych wiadomą jest rzeczą, że podczas, gdy Izraelitom i akatolikom zostawiono ich szkoły wyznaniowe, na które władzom szkolnym nie zapewniono prawie żadnego wpływu, pozbawiono równocześnie szkoły publiczne charakteru katolickiego, jaki miały od wieków, czyli innemi słowy: ze szkół publicznych katolickich, założonych staraniem a najczęściej także wielkiemi ofiarami duchowieństwa katolickiego wspólnie z gminami katolickiemi, i utrzymywanych dla użytku dziatwy katolickiej, uczyniono szkoły, jeżeli nie bezwyznaniowe, to przynajmniej interkonfessyjne, w których każdy obywatel państwa, mający patent nauczycielski, jakiegokolwiek byłby wyznania, a nawet i bezwyznaniowiec może być nauczycielem, i w których nauka udzielana we wszystkich przedmiotach, z wyjątkiem religii, wolną jest od wszelkiego wpływu i ingerencyi władzy kościelnej. W konsekwencyi takiego przekształcenia publicznych szkół katolickich na interkonfessyjne odjęto też duchowieństwu nadzór nad temi szkołami, i utworzono nowe władze nadzorcze, krajowe, okręgowe i miejscowe, które, trzymając się ściśle ustaw wydanych, i mając na względzie nowy interkonfessyjny charakter szkół publicznych, wydają częstokroć zarządzenia, lub przynajmniej tolerować muszą rzeczy, które się wprost sprzeciwiają zadaniu, jakie szkoła ludowa ma spełnić.

Jako dowody tego twierdzenia przytaczamy fakta i w naszym kraju niestety dość częste, że dla szkół ludowych, do których albo wyłącznie, albo przynajmniej prawie wyłącznie uczęszcza tylko młodzież katolicka, mianowani bywają przez Rady szkolne okręgowe nauczycielami prowizorycznymi Izraelici, i że zdarzały się już w kraju naszym wypadki, iż ze szkoły miejskiej ku największemu zgorszeniu katolickiej dziatwy i jej rodziców usunięto krucyfiks pod pozorem, że jest zgorszeniem dla kilku, do szkoły chodzących uczniów wyznania mojżeszowego. Są to fakta równie smutne jak pewne, którym nikt zaprzeczyć nie zdoła, i przy których szkoła ludowa nie zdolną jest spełnić swojego zadania. Wszakże sama ustawa państwowa z dnia 14 maja 1869 w § 1 wytyka jej na samem czele to zadanie, by dziatwie dała wychowanie religijno-moralne; a czyż jest rzeczą możliwą, aby ona spełniła to zadanie, jeżeli dziatwę katolicką wychowywać będzie i kształcić nauczyciel wyznania mojżeszowego, który razem z dziatwą nawet modlitwy odmawiać nie może, który znaku krzyża i świętych praktyk religijnych nie rozumie i niemi pogardza, który, ucząc przedmiotów świeckich, podkopywać będzie i wyszydzać te prawdy wiary, które katecheta w sercach dziatwy zaszczepia, i jako Boskie podaje. Czyż podobna, aby dziatwa katolicka otrzymała religijno-moralne wychowanie, jeżeli z przed jej oczu usuwać będą i wyrzucać ze szkoły wyobrażenia Ukrzyżowanego Zbawiciela?

Ktokolwiek się nad tem zastanowi, odpowie stanowczo, że w takich warunkach i przy takich faktach szkoła ludowa nie zdolna jest spełnić swego najważniejszego zadania.

Lecz przejdźmy do nauki religii i do stanowiska, wyznaczonego katechecie w tej szkole. Według nowych ustaw szkolnych jest wprawdzie nauka religii obowiązkowym przedmiotem w szkole ludowej, lecz starać się o jej udzielanie nie jest tak rzeczą państwa, jak raczej rzeczą i powinnością odnośnego wyznania, którego zwierzchność ma nią kierować i mieć nad nią nadzór, równie jak rozdzielać materyał na pojedyncze klasy według liczby godzin, planem szkolnym wyznaczonej. Zarządzenia zwierzchności kościelnej czyli wyznaniowej tyczące się nauki lub ćwiczeń religijnych, mają być ogłaszane kierownikowi szkoły przez Radę okręgową; zarządzeniom zaś sprzecznym z ogólnym porządkiem szkolnym ma być odmówione ogłoszenie. Ci, co nauki religijnej udzielają, równie jak władze kościelne i wszystkie wyznania, obowiązane są przestrzegać ściśle ustaw szkolnych i rozporządzeń, w obrębie tych ustaw wydanych. Dopiero w wypadku, gdyby Kościół lub pewne wyznanie religijne zaniedbało udzielać nauki religii w której szkole,

powinna Rada szkolna krajowa po wysłuchaniu stron interesowanych wydać potrzebne zarządzenie. W miejscowościach zaś, w których nie ma duchownego, któryby w szkole regularnie mógł udzielać nauki religijnej, można za zgodą władzy kościelnej zobowiązać nauczyciela, aby się przyczyniał do udzielania tej nauki dzieciom swego wyznania, stosownie do zarządzeń, wydanych przez władze szkolne.

Postanowienia te zawierają się w § 5 ustawy państwowej z dnia 14 maja 1869, a z nich poznać można łatwo, jakie stanowisko dano nauce religijnej i katechecie w szkole ludowej.

Co do wynagradzania duchownych za udzielanie nauki religijnej w szkołach ludowych, normą jest dla państwa całego ustawa z dnia 20 czerwca 1872, która stanowi i ogólną zasadę, i mówi o wyjątku od tej zasady. Zasada ogólna wyrażona jest w § 1 pomienionej ustawy państwowej, który powiada, że piecza, którą Kościół i wyznania religijne według § 2 ustawy z dnia 25 maja 1868 i § 5 ustawy z dnia 14 maja 1869 mieć powinny o nauce religii w publicznych szkołach ludowych, zawiera w sobie obowiązek bezpłatnego udzielania tej nauki. O wyjątku od tej zasady i powszechnej reguły mówi § 3 tej ustawy, który tak opiewa: „Wyjątkowo może być dane wynagrodzenie za udzielanie nauki religijnej, ale tylko w szkole o więcej aniżeli trzech klasach, albo też w szkole wydziałowej, a nawet może być ustanowiony osobny katecheta, ale tylko przy szkole wydziałowej, jeżeli i jak długo krajowa Rada szkolna na wniosek Rady okręgowej dla szczególniejszych okoliczności to za potrzebne uzna. Nauczycielowi świeckiemu, który stosownie do § 5 ustawy z dnia 4maja 1869 nauki religijnej w szkole ludowej udziela, należy wyznaczyć stosowne wynagrodzenie. Co do uzyskania zaś środków na opędzenie wydatków, które według tego § łożone być mają za udzielanie nauki religijnej, przestrzegać należy artykułu 10 ustawy z dnia 25 maja 1868“. Nie chcąc dosłownie cytować artykułu tego, do którego się przytoczony powyżej § odwołuje, nadmieniamy pokrótce, że według tego artykułu ponosić winna koszta, łożyć się mające za udzielanie nauki religijnej dzieciom, konkurencya kościelna odnośnego wyznania.

Wszystkie te postanowienia zawarte już były w ustawach państwowych, gdy wydane zostały szkolne ustawy naszego kraju. Normując stosunki szkolne według ram w ustawach państwowych zawartych, a uwzględniając przytem stosunki nasze i potrzeby, nie zapomniał Sejm krajowy wspomnieć o katechetach szkół ludowych i o wynagrodzeniu, które im w pewnych wypadkach ma być dawane.

W szkolnej ustawie krajowej z rzędu drugiej, mającej tytuł: „Ustawa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych z dnia 2 maja 1873“. (Dziennik ustaw i rozporządzeń krajowych z dnia 1 lipca 1873. Część XXVIII. Nr. 251), normuje sprawę katechetów i ich wynagrodzenia artykuł 14, który dosłownie tak opiewa: „Każda szkoła ludowa, w której nauka religii wymaga przynajmniej 17 godzin tygodniowo, będzie miała osobnego katechetę. Rada szkolna krajowa wyznaczy mu, stosownie do zajęć jego, wynagrodzenie roczne“.

Sądzimy, że każdy, kto ten § ustawy krajowej przeczyta, mniemać będzie, że w kraju naszym są szkoły ludowe z osobnymi katechetami, pobierającymi roczne wynagrodzenie, wyznaczone im w miarę zajęcia przez krajową Radę szkolną. Tymczasem myliłby się zupełnie, ktoby tak wnioskował. Rada szkolna krajowa, zbadawszy należycie ten § i jego stylizacyę, chociaż brała do wiadomości, których katechetów Ordynaryaty wyznaczyły, i chociaż żądała wyznaczenia katechetów, i widziała chętnie, że katecheci ci w szkołach uczą, nie wyznaczyła przecież ani jednemu rocznego wynagrodzenia, a to właśnie ze względu na ten § ustawy krajowej, który, według swego dosłownego brzmienia i ściśle wzięty, dozwala mianować osobnego katechetę tylko przy tej szkole ludowej, w której nauka religii wymaga przynajmniej 17 godzin tygodniowo, i tylko takiemu katechecie pozwala wyznaczać wynagrodzenie roczne w miarę jego zajęcia. Gdy zaś w całym kraju naszym, jak w całej monarchii austryackiej nie ma ani jednej szkoły ludowej, w którejby nauka religii wymagała 17 godzin tygodniowo, ponieważ nawet w najwyższej szkole wydziałowej o 8 klasach plan przepisany wykazuje tylko 11 godzin na naukę religii tygodniowo, przeto nie dziw, że nasza krajowa Rada szkolna nie mianowała ani jednego osobnego katechety, i że ani jednemu nie wyznaczyła rocznego wynagrodzenia w miarę jego zajęcia. Dla fatalnej stylizacyi swej rozminął się przytoczony powyżej dosłownie § 14 ustawy krajowej tak ze stosunkami szkolnemi w kraju istniejącemi i danemi, jako też z intencyą samej władzy prawodawczej, czyli Sejmu, który widocznie chciał postanowić, kiedy i których katechetów szkół ludowych remunerować należy, a którego posądzać nie można, że chciał postanowić coś, co się przy żadnej szkole spełnić nie może, czyli innemi słowy, że chciał wydać w ustawie postanowienie o takiem wynagrodzeniu, które żadnemu katechecie szkół ludowych danem być nie może. Chwalebny zamiar Wysokiego Sejmu wynagradzania katechetów wyższych szkół ludowych spełzł dla tego na niczem, że po uchwaleniu szkolnych ustaw krajowych wydane zostały plany naukowe, według których żadna szkoła ludowa nie wymaga na naukę religii 17 godzin tygodniowo. (Dok. nast.)

ZAGRZEB.

(Kartka z dziejów Kościoła).

Zajęcie Bośnii i Hercogowiny, a kwestyą czasu tylko będące stanowcze przyłączenie obu tych krajów do monarchii austro-węgierskiej, czyni z sąsiadującej z niemi stolicy Kroacyi, z miasta Zagrzebia, nader ważny posterunek cywilizacyi chrześciańskiej. Kilka przeto ważniejszych szczegółów z dziejów tego miasta, zwłaszcza pod względem religijno-kościelnym, będą, jak sądzę, wielce na czasie.

Zagrzeb za czasów rzymskich zwał się Saroga, wedle innych zaś podań Quadrata. Pewnem jest, iż na miejscu teraźniejszego Zagrzebia, stało w 10 wieku miasto, nazwiskiem: Zagrabia. Brudna i mała rzeczka dzieli dotąd miasto na dwie części: na miasto wyższe, i na miasto kapitulne. Miasto kapitulne, obejmujące domy, kanoników stanowi najbardziej starożytną część miasta. Zgadzają się na to prawie wszyscy, iż biskupstwo założył w r. 1093 król węgierski Władysław.

Pierwszym biskupem zagrzebskim był Duf, Czech z rodu. Biskup Prodanus I fundował kapitułę z 33 kanoników. Kapituła wykonywała władzę sędziowską w mieście kapitulnem z wyjątkiem wydawania wyroków śmierci. Przez siedm stuleci mianował kanoników wszystkich każdorazowy biskup; tylko nominacya proboszcza kapituły zależała od króla. Cesarz Józef II, poczytując absolutyzm za najwyższą mądrość stanu, nie wiele zważał na wiekami uświęcone prawa, przywileje, i tradycyjne zwyczaje zwłaszcza kościelnych instytucyj. Jednym zamachem pióra przeto odjął biskupom Zagrzebia prawo nominowania kanoników, do-

zwalając im jedynie łaskawie przesyłać do Wiednia listę proponowanych kandydatów. Jak bez wartości była ta wrzekoma koncessya cesarza, świadczy fakt następujący. Biskup Galjust przesłał do Wiednia propozycyę na opróżnione stalle kanonickie; cesarz poleca mu takową zwrócić z tą uwagą, iż tylko kandydaci rodu szlacheckiego mogą być proponowani. Gdzieindziej cesarz nie był tak względny dla szlachty, tutaj, rzecz dziwna, protegnje ją, chociaż szlachta tego przywileju właśnie w kapitule zagrzebskiej przez siedm wieków nigdy nie posiadała.

Rezydencya biskupia przedstawia się jako warownia o siedmiu wieżach. Ta okoliczność ma zaś taki początek: Po śmierci Władysława Pogrobowca w bitwie pod Mohaczem 1526 r. utworzyły się, jak w całych Węgrzech, tak i w Kroacyi dwa stronnictwa. Jedno popierało Ferdynanda I, drugie zaś wojewodę siedmiogrodzkiego hr. Zapolyę. Miasto Zagrzeb obległ hr. Thurn, wódz Ferdynanda I na czele wojsk hiszpańskich; przy tej sposobności zburzono jednę z wież, a mianowicie wyższą i piękniejszą kościoła katedralnego. Biskupi poznawszy, jak ważnym punktem strategicznym jest ich rezydencya, zamienili ją w twierdzę o 7 wieżach. I w tej to twierdzy zamkniona katedra, jakby w jakiej olbrzymiej szkatule kamiennej. Katedra w Zagrzebiu to jeden z najpiękniejszych zabytków średniowiecznej architektury na Wschodzie. Fundamenta sięgają 12 stulecia, a gotycka budowa tego tumu należy do 14 wieku. Wewnątrz są takie piękności architektoniczne, jak rzadko gdzie. Istne to mauzoleum dla mnóstwa grobowców zasłużonych i znakomitych mężów. Najdawniejszy pomnik, to pomnik księcia Stefana, syna króla Karola Roberta, który rezydował w Zagrzebiu, i w r. 1355 tamże pogrzebanym został. Krom tego pełno się znajduje grobowców tak biskupów jak i kanoników zagrzebskich. Skarbiec katedralny zawiera istne białe kruki wyrobów artystycznych. Uwagę wszystkich zwraca na siebie prawdziwe arcydzieło malarstwa miniaturowego. Jest niem mszał łaciński według starożytnego obrządku zagrzebskiej dyecezyi. Autorem tej rzadkości artystycznej ma być słynny Kroat Giulio Clovio de Grigari. Prace jego znajdują się także i w Watykanie. Jest i mitra z 15 stulecia, której same klejnoty reprezentują wartość 7.000 złr., a kosztownych i artystycznie wykonanych kielichów, monstrancyj, pastorałów, relikwiarzy, i innych przyborów kościelnych nie przeliczyć. Unikatem atoli może się nazwać srebrna puszka na *Sanctissimum*, używana w wielki czwartek, w kształtcie mszału. Otworzywszy pokrywę tej puszki, widać złote serce, przyozdobione w krzyż z dyamentów. W serce to wkłada się święta hostya. Robota tego dzieła sztuki, pochodząca z 18 wieku, świadczy o wielkiem mistrzowstwie w kunszcie jubilerskim. Puszką tą obdarował katedrę Emeryk hr. Esterhazy (biskup Zagrzebia od r. 1708—1722). W katedrze znajduje się i sygnaturka, nazwiskiem Kinkus, a z nią łączy się przysłowie kroackie: powiesić coś na kinkusie. W dzwonek ten od najdawniejszych czasów aż dotąd dzwoni się dwukrotnie dziennie przez cały kwandrans o 8 rano i o 2 popołudniu. Dzwonkiem tym zwoływano dawniej kanoników, mieszkających na swych folwarkach po za miastem, na pacierze kapłańskie. Kanonicy przybywali na brewiarz zwykle konno. Konie przywiązywano do żelaznych kółek, umieszczonych w murze, opasującym katedrę. Kółka te dotąd jeszcze można widzieć, a zwyczaj dzwonienia przechowano, chociaż stracił właściwe swe znaczenie. Lud zaś z powodu tego daleko-nośnego dzwonka urobił sobie przysłowie. Jeżeli jakiemu gadule powierzy się jaką tajemnicę, zwykło się mówić: temu lub owemu coś opowiedzieć, tyle znaczy, jakby się sekret powiesiło na kinkusie. Seminaryum dyecezalne zowie się czarną szkołą. Powód tej nazwy odnosi się do smutnego zdarzenia z czasów napadów tureckich.

W r. 1573 kanonik zagrzebski Filipowic, wzięty przez Turków w jassyr, zawleczony został do Stambułu. Z niewoli pisywał do biskupa Draskovic błagalne listy, by nadesłano żądaną przez Turków summę na wykupienie go z niewoli. Suma to była ogromna; składkowano na nią; tymczasem Filipovic wzięty na tortury, ratując życie, przyjął wiarę muzułmańską. Nazwano go Mehmet. Biskup Draskovic rzucił na odstępcę ekskomunikę; ruchomości jego kat spalił publicznie na stosie, dom przezeń przemieszkiwany, zniszczywszy drzwi i okna, pomalowano na czarno, kanonię suprymowano, przeznaczając dochody z niej na organistę katedralnego, dwie zaś winnice doń należące, nazwano jedną Franciszek, drugą Mehmet, ku uwiecznieniu chrześciańskiego i muzułmańskiego nazwiska Filipovica, przekazując użytkowanie z nich dwom wikarym katedralnym. Dom Filipovica obrócono w r. 1576 na gimnazyum, dopiero w 18 wieku przekształcono go na seminaryum dla teologów. Nazwa zaś tego zakładu: „czerna skola“, w dyalekcie zaś chorwackim: „crui dijak“, utrzymała i utrzymuje się aż do obecnych czasów. Kapituła zagrzebska liczyła w gronie swem nie mało mężów uczonych i pobożnych, nie mało słynnych lekarzy, filozofów, prawników i poetów. Najazdy tureckie wtłoczyły także niektórym z nich oręż rycerski do rąk. Kanonik Jędrzej Fabricis był dłuższy czas komendantem twierdzy Sisek (Praefectus Sisci). Turcy schwytawszy go, zaszytego w wór, wrzucili do morza. Kanonik, kantor katedralny Gjuros, żyje dotąd w pamięci ziomków, jako bohaterski obrońca powyższej twierdzy. Każdorazowy kanonik i archidyakon z Dubicy był aż do uregulowania granic w r. 1796, równocześnie komendantem twierdzy Dubica nad Unną. Jako taki nosił czerwony płaszcz i oręż przy boku. W wielkie uroczystości musiał atoli być obecnym w Zagrzebiu w charakterze kanonika. W takich razach wstępował zwykle do zakrystyi po wojskowemu ubrany, z zakrystyi zaś wychodził do kościoła w szatach kanonika. Kapituła w Zagrzebiu ufundowała z dawna już tak zwany *mons pietatis*, który dotąd istnieje pod łacińską nazwą: *piarum summarum praefectura*. Fundusze te złożyli wyłącznie sami biskupi i kanonicy, częścią za życia jeszcze, częścią legując testamentarnie. Kapitał tak nagromadzony wynosi obecnie przeszło 2 miliony złr. Wedle statutów, kapitałem tym administruje jeden z kanoników z tytułem prefekta pobożnych fundacyj. Pro-

centa od kapitału bywają obracane na wsparcie dla biednych, i na zasiłki dla zakładów dobroczynnych. Co zaś, krom donacyj i legatów na ten fundusz dobroczynny, dzieje się jeszcze z dochodami biskupstwa zagrzebskiego, to wystarczy krótka wzmianka o tem, co pod tym względem zdziałał zmarły, i co czyni obecnie rządzący dyecezyą arcybiskup. Zmarły w r. 1869 kardynał i arcybiskup Hanlik zbudował kosztem 100.000 złt. szpital, poruczając takowy Siostrom Miłosierdzia, i przeznaczając jeszcze 40.000 na pielęgnowanie chorych. Założył dalej fundusze dla wdów, ofiarując na ten cel 50.000 złr. fundusz dla biednych w dyecezyi z kapitałem 70.000 złr. i t. d. To nie frazesa, nie panegiryki, to cyfry i nic innego, jak cyfry tylko. Teraźniejszy arcybiskup łoży rok rocznie z własnej szkatuły dla biednego kleru więcej niż 10.000, na kroackie zakłady dobroczynne przeszło 20.000, w r. 1875 ofiarował sam 30.000 na założenie uniwersytetu kroackiego, nie mówiąc już nic o tych niewyczerpanych prawie każdodziennych wsparciach dla sierót, dla jurystów, dla kandydatów nauczycielskich, dla uczniów szkół gimnazyalnych i realnych, i t. d.

W istocie arcybiskup zagrzebski jest kassyerem swych dochodów, ale na to tylko, aby niemi obdzielał innych. W umyślnie na ten cel adaptowanem skrzydle arcybiskupiej rezydencyi znajduje się metropolitalna biblioteka. Założył ją w r. 1693 biskup Zagrzebia, Aleksander Mikulic. Biblioteka liczy 35.000 tomów drukowanych i 300 manuskryptów. Założyciel zbogacił tę książnicę nieposlednio, zakupiwszy za tak nizką cenę, jak 3000 złr. cenne zbiory po zmarłym historyku z Krainy baronie Valvasor, zbiory obejmujące druki, rękopisma i 17 foljantów miedziorytów, a między niemi takie rzadkości, jak rysunki Dürera, Rembrandta i t. d.

Z rzadkich książek posiada biblioteka mszał z cennemi miniaturami, rękopism z r. 1495, mszał obrządku zagrzebskiego z 13 stulecia, księgę z 300 herbami pierwszych kroackich rodzin, księgę dekretałów z r. 1467, brewiarz z r. 1230, i wiele innych prawdziwych klejnocików bibliograficznych.

Muzeum, w ostatnich dopiero czasach założone, gromadzi wszystko, co wśród południowych Słowian znaleźć można znakomitego tak pod względem starożytności jak i sztuki. Zbiór numizmatyczny liczy już przeszło 90.000 numerów.

Kanonik Schrott, niedawno zmarły, ofiarował dla muzeum skrzętnie zebrany przez siebie zielnik flory kroackiej w 80 tomach. Akademia dla pielęgnowania dziejów i języka kroackiego, założona zaledwie przed kilku laty, posiada już obecnie fundusz 700.000 złr. Prezesem akademii jest prałat i kanonik dr. Racky, prawdziwa znakomitość naukowa. Akademia wydała już własnym nakładem wiele ważnych słowiańskich i łacińskich dokumentów, wydobytych z starożytnego i bogatego archiwum kapitulnego. Dr. Racky zajmuje się zbiorem kroackich przysłów, mało znanych dotąd, a przyznać trzeba, wielce oryginalnych.

Chłop kroacki zapytany, „ile ma lat“ zwykł odpowiadać: „zdrów jestem“, a zapytany, ile ma grosza, odpowiada: nie mam długów. Lud kroacki modli się ze złożonemi i w górę podniesionemi rękoma. W czasie podniesienia hostyi i kielicha zwykł wzdychać głośno, w ogóle lud wiejski jest religijny, dobroduszny, pilny i pracowity. Oddziaływanie tego ludu na mieszkańców Bośnii i Hercogowiny może się nazwać prawdziwą missyą cywilizacyjną, w uczciwem znaczeniu tego wyrazu. *Ks. Z. C.*

BIBLIOGRAFIA.

Żywot Matki Bożej przez O. Prokopa, kapucyna. Kraków. 1879. str. 631.

Najznakomitsi pisarze religijni, pisząc o rzeczach świętych, używają głównie dwóch metod czyli dwóch form, najwznioślejszej podniosłości, albo największej prostoty. Każda z nich ma swoje sobie właściwe zalety. I o ile pierwsza służąc potędze natchnienia, i łącząc w sobie lotność myśli z artystycznem wysłowieniem się zachwyca, porywa i unosi czytelnika w przybytki niebieskie, o tyle w drugiej duch Boży przez pokorne serce pobożnego pisarza z wyżyn niebieskich ku ludzkiej niedoli zstępując, na ziemi życie niebieskie zaszczepia, i jak rosa w błogosławieństwach swych po ziemskim rozpływa się padole. Co większa, są rzeczy tak wielkie, tak święte, tak niedostępne, i dla największych geniuszów tak dalekie, że najszczytniejsze umysły nie ważą się myślą swą ludzką ich doścignąć, i tylko jak orły w słonecznych promieniach wzrok swój utkwiony, wstrzymując lot swój, w zachwyceniu napawają się wspaniałym ich w dali widokiem. Tymczasem, gdy dla pokornej prostoty nie ma żadnych granic, dla niej niebo stoi otworem, i wszystkie tajemnice niebieskie są jej dobrze wiadome. *Wyznawam Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim.* (Mat. XI, 25).

Przecudowne są n. p. arcydzieła religijnego malarstwa, lecz jakże bardziej cudowniejszy jest wyraz tych naszych obrazów cudownych (Częstochowskiego, Ostrobramskiego i innych) w ich niezrównanej, najpokorniejszej prostocie? Przed Madonną Rafaela stoimy po całych godzinach, lubując się w tej tam czarującej harmonii rysów, ożywionych tak ujmującym kolorytem, że i na chwilę żal wzrok odwrócić. Z tem wszystkiem czuć, że to tylko ziemia choć uduchowniona. Przed obrazem zaś cudownym same kolana się zginają, i usta same składają się do modlitwy jak przed objawionym majestatem niebieskim. Cóż może być milszego, jak Zaleskiego: „Święta Rodzina“? Czytając, serce rośnie i rozkwita! Lecz cóż dorówna naszym kantyczkom naprzykład, pieśniom na Boże Narodzenie, o Zmartwychwstaniu Pańskiem? Wierzyć się nie chce, żeby to ludzie składali te iście anielskie pieśni!

Autor więc dla napisania żywotu Matki Bożej miał przed sobą te dwa sposoby. Pierwszy na pozór świetniejszy, bardziej byłby niezawodnie gwoli chęciom wykształceńszych czytelników, i z powodu na taki brak u nas dzieł religijnych, znakomitych pod względem literackim i naukowym tak bardzo pożądany i potrzebny, zwłaszcza, że żaden z naszych utalentowanych pisarzy i artystów, niestety! nie stworzył dotąd żadnego pomnikowego dzieła dla chwały Matki Bożej. A w końcu, bądź co bądź, gdy w pierwszym razie potrzeba głównie naukowego wykształcenia i stosownego uzdolnienia, w drugim, obok tego wszystkiego konieczne i niezbędne są jeszcze te cnoty niepospolite i nadprzyrodzone, które uświątobliwiają duszę, że staje się wybranem narzędziem ducha Bożego i przewodnikiem

myśli Bożej; do czego prowadzi tylko długa droga, ciernista, krzyżowa, i towarzysząca jej bez żadnych ograniczeń miłość Boga, wieloletniem utrwalona doświadczeniem.

Owóż miłość ta Boża, która wyzuła autora z dostatków, tytułów i zaszczytów, i powołała do poświęcenia się w pokornym a surowym zakonie, na służbę świętą, i utrzymała go w niej przez lat przeszło 40 w całopalnej ofierze, zjednała mu snać te wszystkie pomoce nadprzyrodzone, gdyż dokonane przezeń dzieło, które mamy przed sobą, ma wszystkie przymioty tego rodzaju, o których właśnie mówimy.

Dzieło to atoli należy do tych, które na razie nie dadzą się należycie ocenić, i dopiero w skutkach okazuje się całe ich znaczenie i cała ich wartość. Ze skutków więc dopiero w następstwie można będzie poznać to, o co tu głównie chodzi, to jest: ile istotnie w tem dziele jest z ducha Bożego, i jakie doń przywiązane jest błogosławieństwo.

Tymczasem, nie wyprzedzając przyszłości, i nie dozwalając sobie w tej mierze wniosków możemy mówić tylko o formie zewnętrznej tego dzieła.

Dzieło to napisane jest na wzór życia Pana Jezusa przez św. Bonawenturę, i pod każdym względem nie ustępuje mu w niczem; owszem przewyższa go całym postępem krytycznie rozwiniętych od jego czasu nauk religijnych. Autor bowiem przy swej pobożności obeznany jest dokładnie, jak widać z tego dzieła, z całą literaturą religijną dawną i nowożytną. Ojcowie Kościoła tak mu dobrze są znani, jak wszyscy późniejsi i tegocześni pisarze. A znajomość ta nie na prostem widocznie ograniczała się czytaniu, lecz na głębokiem ich wystudyowaniu, i na wydobyciu z nich i przyswojeniu sobie zawartych tam wszystkich skarbów duchowych. Autor atoli nie przepełnił swego dzieła cytatami, chociaż można powiedzieć, że wszystkie tu niemal słowa, myśli, opisy, orzeczenia, dla uzupełnienia opowieści świętej użyte przypuszczenia pobożne, wyjęte są z najznakomitszych dzieł religijnych.

Autor ułożył to wszystko w duszy swojej w jednolitą całość, i wypowiedział, że się wyrażę, sercem swem gorejącem najżywszą miłością ku Matce Bożej, i dla tego, jakkolwiek nic tu swego właściwie nie powiedział, i nawet widocznie unikał starannie wszystkiego, coby mogło być jego osobistem, to jednakowoż w każdym tu niemal ustępie jaśnieje jego wiara, rozum, wiedza, poczucie piękna, głęboka znajomość najwznioślejszej mistyki, ściśle katolicka asceza i wyższe namaszczenie, świadcząc o niepospolitem wykształceniu jego umysłu i serca, o jego wysokiej świątobliwości, o najdokładniejszej wiadomości świata duchowego, i zarazem, i to najoczywiściej o wielkich łaskach bożych i błogosławieństwach niebieskich, jakie nań spływać musiały w czasie pisania tego dzieła.

Trudno wszakże powiedzieć, co w tem dziele bardziej jest pięknego, chociaż nie sposób nie zwrócić uwagi na przedziwnie poważną tu prostotę obok rzewnej czułości i słodyczy, wolnej natomiast od ślepej i ciemnej czułostkowości. Mowa tu ciągle o dobroci, miłości, miłosierdziu, poświęceniu się, uwielbieniu, o czci najwyższej, o tajemnicach najświętszych, i we wszystkiem tem wchodzi się w głąb rzeczy, a wszakże nie masz tu nigdzie ani uniesień, ani zachwyceń, ani czytania uczuć, ani wyszukanych myśli, ani słów doboru, ani górnych i ciężkich rozumowań; nigdzie najmniejszej przesady, najmniejszego wysiłku. Wszystko bardzo proste, naturalne, jakby autora nic nie kosztowało napisanie całego tego dzieła, i dosyć mu było tylko natchnione swe usta otworzyć, żeby z nich popłynął ten spokojny potok żywej wody, skierowany wprost do serca czytelnika.

Lecz co tutaj, co zda się nad wszystkiem góruje pięknością swą, to właśnie główny przedmiot tego dzieła, obraz Matki Bożej, jakby wśród miłej majowej pogody w postaci wschodzącej jutrzenki, łagodnem światłem swych błogosławiących promieni, oświecającej wszystko i wszystkiemu nadającej przecudownych kolorów barwę tęczową — nadziei. Jakoż z tych zda się promieni jakaś życiodawcza siła wychodzi, pod jej wpływem wszystko się przebudza, odradza, i podnosi głos swój, i w jednym łącząc się hymnie niebieskiej melodyi, miłośnem swem wezwaniem, któremu oprzeć się nie podobna, serce czytelnika otwiera, i wprowadza doń całe niebo z tą *Gwiazdą zaranną*. I w tem właśnie główna charakterystyka, i zarazem wielka zaleta tego dzieła, że nie unosi, ani zachwyca, nie zapala do czegoś nadzwyczajnego, nie wyprowadza z kolei życia, lecz przeciwnie, zostawia każdego w jego wezwaniu, w którem go Opatrzność umieszcza, oświeca tylko, przekształca, ożywia, i szczepiąc w duszy błogie i święte uczucia — uświęca i ubłogosławia. *Królestwo Boże w was jest.*

Czytania majowe o cnotach Maryi przez O. Prokopa, kapucyna. Kraków 1878. (przez pomyłkę, powinno być 1879). in 18. str. 98.

Jak kamienie drogocenne, chociaż małej objętości, wielkiej atoli są wartości, tak i ta miła malutka książeczka, w której, jakby w jednem ognisku, skupione zostały wszystkie promienie największej świętości, nieoszacowanym jest skarbem dla każdej duszy pobożnej. I zaprawdę, nie dosyć ją przeczytać, a nawet przemedytować; czytając, chce się jej nauczyć na pamięć, i włożyć ją do serca. Jest to prześliczny, że się wyrażę, medalionik, w którym miniaturowym sposobem przecudownie odmalowane najdroższe relikwie, jakie nam nasza Matka niebieska w upominku zostawiła z przebłogosławionego swego na ziemi pobytu. Jej cnoty! a więc cała treść Jej życia.

Wszystkie zaś króciutkie rozdziałki tej książeczki, zakończone najwyższego namaszczenia modlitwami, możnaby przyrównać do tych nasionek ewangielicznych, które, chociaż najmniejsze ze wszystkich, rozradzają się wszakże w niebotyczne drzewo, że na nich i ptacy niebiescy znachodzą dla siebie spoczynek. Autor bowiem, nietylko w nich podał obraz cnót Matki Bożej, lecz nadto przez wyprowadzone wnioski i poczynione wskazówki objaśnił, jak należy z tego arcy-wzoru korzystać do rozwinięcia w sobie życia duchowego.

Winniśmy wreszcie w końcu dodać, że dziełko to przy całej największej swej prostocie wdzięku jest za surowe, ściśle ascetyczne i bardzo poważne, i może być li tylko z istotną korzyścią czytane przez tych, którzy mniej więcej wniknęli już w ten kraj czarowny świata duchowego, i dla których nie jest obcą religijna mowa duszy i którzy czują obecność Boga, i dążą przez coraz większe oczyszczenie serca i oświecenie umysłu prawdami wiary do wyższej doskonałości.

Słowem, są to małe, na 31 dni (na miesiąc maj) rozłożone najwznioślejsze ascetyczno-mistyczne o cnotach Matki Bożej, że tak powiem, anielskie traktaciki, które uwieńczą skronie autora aureolą chwały, jaką ztąd niebo przez uświętobliwienie się dusz pobożnych, wnosić należy, przeobficie pożyszcze.

Kronika.

Lwów. Urzędowa gazeta wiedeńska, a za nią wszystkie dzienniki, doniosły wesołą dla nas wiadomość, że na dniu 22 kwiet. Naj. Pan mianował ks. prałata Albina Du-

najewskiego biskupem krakowskim. Wesoła to dla nas nowina, dla tej głównie przyczyny, że świetna stolica krakowska, na której w przeciągu 900 niemal lat zasiadało 74 biskupów, a między nimi niepospolici w Kościele i w Rzeczypospolitej, wielkiej nauki i wielkiej cnoty mężowie, jak: Wincenty Kadłubek, Iwo Odrowąż, Zbigniew Oleśnicki, Piotr Tomicki, Samuel i Bernard Maciejowscy, Piotr Myszkowski, Piotr Tylicki, Szymon Szyszkowski, Jakób Zadzik, Jędrzej Załuski, Kajetan Sołtyk, Woronicz, i ostatni zmarły na wygnaniu biskup Skórkowski, — stolica, którą krwią swoją uświęcił i na całą oną wielką rzpltę chrześciańską głośną i sławną uczynił wielki męczennik Chrystusowy św. Stanisław Szczepanowski, że ta świetna niegdyś, a przez pół niemal wieku osierocona i zbiegiem politycznych stosunków upokorzona stolica krakowska, odzyskała choć w części swoje prawa, a w osobie najprzewielebn. nominata znalazła godnego onych starych krakowskich biskupów następcę.

Najprzewielebniejszemu Nominatowi życzymy z serca błogosławieństwa bożego w tej niełatwej pracy nad odrodzeniem świetności krakowskiej dyecezyi. Niech Bóg wspiera i dopomoże.

Francya. Zadziwia wielce, że Francuzi, pobici przez Prusaków, przejmują od nich żywcem system kulturkampfu. Zkądże ta zmiana w usposobieniu patryotycznem Francuzów? *L'Univers* wyjaśnia nam tę zagadkę. „Wolnomularze“ pisze, są dziś panami Francyi, oni to kierują obecnie republiką. Rząd jest tylko narzędziem lóż, wykonawcą ich rozkazów. W ministerstwie, w parlamencie, w prefekturze policyi rządzi wolnomularstwo; pp. Leroyer i Lepère, Ferry i Fivarel. Gambetta i Andrieux są wolnomularzami i prawie cała lewica należy do tej (piekielnej) sekty. Otóż wytłómaczenie zagadki, dlaczego rząd francuzki wydaje wojnę księżom, klasztorom i Kościołowi, i tem samem przyjaźną dłoń podaje swym wrogom.

Pan minister Juliusz Ferry, farmason, przedłożył parlamentowi wniosek do ustawy, znoszącej jednym zamachem nietylko wszechnice katolickie, ale wszelkie naukowe i szkolne instytucye. Że prasa katolicka i konserwatywna nie znajduje dość słów na potępienie tych „kulturkampfowych“ projektów, rzecz jasna. Lecz nawet massońskie pismo *Journal de Débats* mniema, „że jak na początek za wiele tego dobrego“, chociaż w zasadzie zgadza się z projektem.

Przeciw temu zamachowi na wolność religijną podnieśli głos wszyscy biskupi. Kardynał Guibert udał się wprost do pana Grévy, prosząc go, by przeszkodził nowemu zamieszaniu w społeczeństwie francuzkiem, jakie w skutek tego prześladowania religijnego powstać musi, lecz p. Grévy tłómaczył się, iż, będąc prezydentem konstytucyjnym, musi iść za wolą parlamentu. Piękna wymówka! Jakby mu nie przysługiwało prawo powołania nowego bodajby konserwatywnego ministerstwa. Zdaje się, że i p. Grévy choruje na farmasonizm. Katolicy nie zakładają rąk w obec tych wrogich zamachów. Jak donosi *L'Univers*, zbierają w wielu departamentach, a mianowicie w Pas de Calais, podpisy na deklaracyą, w której oświadczają, że, pragnąc spełnić obowiązki swe względem sumienia i kraju, jako katolicy i obywatele Francyi, postanowili bronić praw wychowania katolickiego aż do znoszenia wszelkich prześladowań, że nie zezwolą na oddanie dzieci swych w ręce nauczycieli, którzyby walczyli przeciw wierze katolickiej, lub obojętnymi się dla niej okazywali; w końcu przypominają rządowi, że obowiązkiem jego szanować wolność ich sumień, i że działając przeciwnie, popełnia krzyczącą niesprawiedliwość.

Opór słuszny przeciw zamachom kulturkampfowym p. Ferry'ego coraz szersze obejmuje koła. Przed wszystkimi na czele spełniają swój obowiązek biskupi, jako strażnicy wolności religijnej, konkordatem poręczonej, i jako obrońcy wolności obywatelskiej w obec prawa ustawami zapewnionej. Biskup Fawa z Grenobli ogłosił publiczny protest przeciw wykluczeniu nieuznanych zakonów od nauczania, i wskazał, że napaści na zakony katolickie i religijne stowarzyszenia są pierwszym dopiero ciosem, przeciw Kościołowi wymierzonym. „Skoro tylko (tak pisze biskup) wskażą na wygnanie Jezuitów, wtedy wkrótce wypędzą i inne zakony, a wreszcie przyjdzie kolej na duchowieństwo świeckie“. Minister spraw wewnętrznych i kultu, p. Lepère, ogłosił na ów protest odpowiedź w urzędowym dzienniku w formie listu otwartego do biskupa z Grenobli, w którym odpiera jako fałszywy zarzut ów, iżby rząd zamyślał uderzyć na kler świecki, boć owszem corocznie nowe ustanawia kooperatury i wikaryaty. Naprzeciw wyrażeniu biskupa, że prawa religii dotyczące, uchwalone niezgodnie z konkordatem, nie obowiązują wcale katolików, i co najwięcej mogą być, o ile to podobna, od nich tolerowane, odpowiada Lepère, że konkordat zapewnia wprawdzie we Francyi swobodne wyznawanie wiary katolickiej i publiczne odbywanie praktyk religijnych, lecz nie czyni praw państwa, (odnoszących się do porządku publicznego i nauk, udzielanych przez zgromadzenia zakonne) zależnemi od Kościoła.

Ostra nagana, jaką p. minister wyraża w końcu biskupowi z powodu pobudzania do nieposłuszeństwa prawom, ma pewno na celu odstraszyć resztę biskupów od opozycyi. Co do tego skutku jednakże, grubo się p. Lepère omyli. Jeszcze w miesiącu marcu ogłosiły wszystkie organa prasy katolickiej protest energiczny przeciw zamachom p. Ferry'ego na wolność katolickich uniwersytetów. Protest ten nosi podpis biskupa Freppla z Angers, nadto arcybiskupa z Tours i biskupów z Le Mans, Angoulême, Nantes i Luçon, jako założycieli wszechnicy w Angers. Biskupi ci przycisk kładą na to, że głos swój podnoszą w interesie (sprawie) pokoju, wolności i sprawiedliwości przeciw zamachom na wolność nauczania; oświadczają, że wielce ich zadziwiły te zamachy; odpierają stanowczo zarzut, jakoby uniwersytety katolickie wywoływały zatargi z uniwersytetami państwowemi; dowodzą jasno, jak wielki odniosą pożytek uniwersytety obu rodzajów z współzawodnictwa, i wypowiadają otwarcie, że cały ten projekt ma na celu nie co innego, jedno zniesienie wolnych uniwersytetów a ustanowienie monopolu państwowego.

Odjęcie profesorom katolickim prawa odbierania egzaminów, jest, mówią dalej biskupi w proteście, niczem nieuzasadnione *votum* nieufności przeciw tymże; podróż czterykrotna do roku studentów katolickich do Paryża celem zapisania się na prelekcye jest ciężarem zbyt uciążliwym; zniesienie konkurencyi wydaje złe świadectwo wszechnicom rządowym, których profesorowie powinniby nawet zaprotestować przeciw temu *testimonium paupertatis*; katolicy ponieśli ogromne ofiary i koszta na swe uniwersytety, biblioteki, laboratoria i gabinety przyrodnicze, a to jedynie ufając opiece prawa; dziś projekt kulturkampfowy sprawić chce, by cały ten ogromny nakład był jakby w wodę wrzuconym. W końcu zbijają biskupi zdanie ministra twierdzącego, że nauczania nie można powierzać Jezuitom z tego powodu, iż są cudzoziemcami, obcokrajowcami. Piszą w tym względzie dosłownie, jak następuje:

„Zakon Jezuitów ma być według zdania p. ministra obcym zakonem, ów zakon, który miał swą kolebkę w Paryżu, który silniej od innych zespolił się z życiem narodu, i którego dzieła chlubą są wymowy francuzkiej, że pominiemy, iż nie ma stanowiska w kraju, któreby nie nosiło śladów jego talentu i pracowitości. Ubolewawy bardzo nad

tem, że podobne twierdzenia, którym najwymowniej zaprzecza historya, wyszły z pod pióra francuzkiego ministra. Tysiącami naliczyć można dawnych uczniów jezuickich, którzy dziś znajdują się w wojsku, w gronie sędziów, w administracyi, a nawet sięgają oni do samegoż grona ministrów; a wszyscy ci jednogłośnie poświadczą, że nauczyciele ich nie zaniedbali niczego, by nauczyć ich, jak mają kochać Francyą, służyć jej, a nawet w potrzebie krew za nią przelać. Jeśli rezydowanie jenerała Jezuitów w stolicy chrześciaństwa służy p. ministrowi za powód dostateczny, by ich uważać za cudzoziemców, w takim razie alluzya ta dalej sięga; lecz zarazem upadnie całkiem w obec oburzenia 30 milionów katolików, którzy wszyscy pod duchowym względem poddają się rzymskiemu biskupowi, a nikomu nie przyznają prawa, by ich miał za gorszych Francuzów, (t. j. mniej kraj i ojczyznę miłujących) od innych. W połączeniu z innemi nie mniej groźnemi projektami jest prawo to istotnem wypowiedzeniem wojny Kościołowi katolickiemu. Katolicy, a liczba ich wielka, będą umieli bronić się. Uważani za wrogów, nie zaniechają spotęgować obrony w miarę napaści. Lecz co nas przedewszystkiem obchodzi, to przyszłość kraju, który umysły zuchwale wtrącają w sprawy tak niebezpieczne, a w skutkach opłakania godne".

W sprawie obecnego Jubileuszu.

Jaki post ma być zachowany?

Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w kurrendzie konsystorza tarnowskiego, która ogłasza następujący reskrypt św. Penitencyaryi z dnia 26 lutego b. r.:

Jejunium pro hoc Jubilaeo consequendo praescriptum adimpleri posse etiam tempore Quadragesimae, dummodo fiat extra dies in Litteris Apostolicis exceptos et *adhibeantur tantum cibi esuriales*, vetito usu quoad qualitatem ciborum cujuscumque indulti seu privilegii etiam bullae Cruciatae.

A więc zachowany ma być post ścisły nietylko bez mięsa ale i bez nabiału. Dyspensować mogą od tego warunku tylko spowiednicy.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Prezentę na prob. w Horożance otrzymał ks. Wincenty Kinal, wik. w Tłustem.

Egzamin konkursowy pro obt. benef. złożyli: ks. Kazimierz Michałowski, administrator parafii w Rądowcach; ks. Stan. Stojałowski, wik. u św. Marcina we Lwowie; ks. Adam Ziembiński, kapelan ze Zniatyna i ks. Seweryn Feremberg, wik. z Chorostkowa.

Ofiary.

Na umierających z głodu Chińczyków złożyli: ks. Słowikowski, prob. z Sokolnik 2 złr.; ks. prałat Jurkowski ze Lwowa 10 złr.; ks. H. z dyecezyi przemyskiej 10 złr. Razem 22 złr. Ogółem 30 złr. 33 ct.

Na missyą polską w Bulgaryi: ks. prałat Jurkowski ze Lwowa 10 złr. Ogółem 26 złr.

OGŁOSZENIA.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.